

Ewa Justyna Chłap-Nowak
<http://orcid.org/0000-0002-1621-5677>
Uniwersytet Ignatianum w Krakowie
ewa.chlap-nowak@ignatianum.edu.pl
DOI: 10.35765/pk.2023.430402.05

Łach, mundur i szminka. Przemiany ubioru w wojennych doświadczeniach polskich kobiet-zesłańców (1939–1946)

STRESZCZENIE

Przedmiotem tego studium są doświadczenia wojenne kobiet z II Rzeczypospolitej, więzionych i zesłanych w głąb Związku Sowieckiego po jego agresji na Polskę w 1939 r. Istotnym *novum* tego ujęcia jest przedstawienie owych doświadczeń poprzez udokumentowane w literackich świadectwach (pamiętnikach, opowiadaniach, poezji) przemiany, jakich doznawały na owej drodze ubrania, elementy stroju – od butów do szminki. Charakterystyczne dla owych doświadczeń pozbawienie wyboru stroju, zredukowanie jego funkcji do podstawowego zabezpieczenia organizmu przed wyziębieniem (częścią) lub przegrzaniem (w czasie pracy pod palącym słońcem kazachskiego lata w stepie) ukazane są w kontraście z modą kobiecą w II Rzeczypospolitej przed rokiem 1939. Podkreślone zostaje znaczenie przytoczonych w studium świadectw w kontekście tak często podejmowanej dziś kwestii znaczenia ubioru „w teatrze życia społecznego”, jego funkcji jako „narzędzia konstruowania i komunikowania tożsamości jednostkowej”. Pojawia się istotne pytanie badawcze: czy wojna i nastawiony na podeptanie godności ludzkiej system totalitarnej opresji, jakiego doświadczały niekiedy w najbardziej ekstremalnym stopniu autorki przytaczanych świadectw, kwestionują całkowicie owe znaczenia i funkcje, czy przeciwnie – uwypuklają je przez przebijającą w owych relacjach tęsknotę za wyjściem poza tę jedynie „termiczną”, utilitarną funkcję stroju? Interesujące okazuje się także ukierunkowanie owych tęsknot w stronę munduru, symbolu istotnej tożsamości jednostkowej – we wspólnocie (polskiej, żołnierskiej), jako znaku odzyskanej i manifestowanej godności, ale także w stronę funkcji podkreślającej, jak przed wojną, indywidualną urodę, gust, możliwość „autokreacji” za pomocą elementów stroju, która została tak radykalnie zaprzeczona, odebrana przez totalitarny system sowieckich represji i wojennej nędzy.

SŁOWA KLUCZE: kobieta, II wojna światowa, sowieckie deportacje, ubranie, mundur

Sugerowane cytowanie: Chłap-Nowak, E.J. (2023). Łach, mundur i szminka. Przemiany ubioru w wojennych doświadczeniach polskich kobiet-zesłańców (1939–1946). © ⓘ *Perspektywy Kultury*, 4/2(43), ss. 49–69. DOI: 10.35765/pk.2023.430402.05

ABSTRACT

Rags, Uniform and Lipstick. Women's Clothing Transformations in the War Experiences of Polish Deportees (1939–1946)

The study analyzes World War II experiences of hundreds of thousands of women deported after the Soviet aggression against Poland in 1939 and sent to labor camps in Siberia or Kazakhstan. An important novelty of this study is its concentration on the place of women's clothing transformations along this path, from shoes to lipstick, as they were depicted in literary testimonies of these experiences (memoirs, novels, poetry). The deprivation of any choice in clothing, its reduction to the most basic utilitarian function: to keep warm in Siberia or to provide shade under the Kazakh steppe sun, is contrasted with the vibrant fashion market in pre-war Poland. The testimonies analyzed in the study are juxtaposed with contemporary debates about the importance of clothing "in the theater of social life" and its function as "an instrument for constructing and communicating individual identity". An important question for future research is whether the war and the system of totalitarian oppression aimed at the destruction of human dignity, as experienced by the authors of the testimonies, completely abolish these meanings and functions, or – on the contrary – emphasize their importance through an element of longing (also traceable in the analyzed texts) for the recovery of the old, not only utilitarian meaning of clothing? No less interesting is a particular direction of these longings: for a uniform as a symbol of regained dignity and identity within a Polish, soldier community. At the same time: longing for "pre-war" functions of the outfit, emphasizing individual beauty, taste, and a possibility of "self-creation".

KEYWORDS: women, World War II, Soviet deportations, clothes, uniform

Przedwojenna ulica warszawska nie odbiegała daleko elegancją damskich strojów od wzorów zachodnich, nie była też opóźniona w podążaniu za „nowinkami”. Zawdzięczała to licznym czasopismom – nie tylko docierającym do węższego grona czytelniczek żurnalom zachodnim, jak np. „Vogue” czy zaliczanym do luksusowych magazynów polskim „Arka-dom”, ale także czasopismom społeczno-kulturalnym czy poradnikowym, jak „pismo tygodniowe” „Bluszcz”, czytywane raczej przez starsze pokolenie, tygodnik „Praktyczna Pani. Dobra Obywatelka” lub dwutygodnik „Kobieta w Świecie i w Domu”. Te ostatnie tytuły trafiały do szerokiego grona czytelniczek w całym kraju, które mogły dowiedzieć się, co jest ostatnim krzykiem mody w Paryżu i jak, dzięki wkładce z wykrojami, odnowić własną garderobę według najnowszych trendów (Mruk, 2017, s. 13). W 1935 pojawił się wydawany w Krakowie, w Pałacu Prasy,

tygodnik „As”. Ów, prócz „plotek”, przynosił także zdjęcia z życia wyższych sfer w Polsce, europejskich dynastii i „bożyszcz” Hollywood i sław rodzimych – filmowych i kabaretowych. Ich kreacje, fryzury, makijaż stały się bardzo chętnie naśladowanym wzorem. Niewątpliwie inspirowały więc m.in. Marlena Dietrich (nie tylko strojem, ale i makijażem), Greta Garbo czy nieustępujące im elegancją Jadwiga Smosarska, Helena Grossówna, Elżbieta Barszczewska, Tola Mankiewiczówna i najbardziej podziwiana Hanka Ordonówna (Mruk, 2017, Waldorff, 1990). W latach trzydziestych „kino było arbitrem stylu i mimo wielkiego kryzysu moda ówczesna odznaczała się splendorem” (Albrechsten, 2022, s. 38).

Odblaski warszawskiej mody widać nawet na odległej prowincji II Rzeczypospolitej – równie wytworne towarzystwo przechadzało się po deptaku w Truskawcu, Jaremczach, Zaleszczykach, Druskiennikach czy Niemirowie. Przekonać się o tym można, przeglądając choćby album *Kresy w fotografii Henryka Poddębskiego* (Dulik i Golec, 2010), utrwalający w okresie dwudziestolecia tę polską Atlantydę. Uroda Polesia czy Wołynia, ale i „malownicze” ubóstwo, stroje pastuszków nieróżniące się niczym od postaci z obrazów Chelmońskiego, sąsiadują tam m.in. z nowoczesną halą produkcyjną Fabryki Tytoniu i Cygar w Monasterzyskach i pracującymi w niej kobietami: niemal wszystkie ostrzyżone na modnego wówczas „boba” i w bucikach skórkowych na obcasach. Był to widoczny wpływ filmu (polskiego i zagranicznego) – każda z pań pragnęła upodobnić się do gwiazd kina. Podczas gdy stosowne kreacje były trudne do zdobycia, fryzurę łatwiej można było osiągnąć.

Niewątpliwie powinno się tu przywołać inną jeszcze postać dla polskiej mody kobiecej bardzo zasłużoną, czyli Zofię Raczyńską-Arciszewską, malarzkę, działaczkę społeczną, inicjatorkę powstania kawiarni artystycznej „Sztuka i Moda”. W SiM-ie, jednym z najpopularniejszych salonów muzyczno-literackich Warszawy, organizowała Raczyńska także pokazy mody, prezentując kolekcje polskich artystów, w tym swoje projekty. Inicjatywa ta, choć adresowana do niewielkiej publiczności, zyskała rozgłos, a projekty zdobyły uznanie na pokazach mody w Berlinie i Paryżu (Raczyńska-Arciszewska, 1976).

Moda codzienna końca lat trzydziestych była praktyczna: popularność wśród kobiet pracujących zyskiwały komplety, wygodniejsze od sukienek. (Choć te ostatnie nadal cieszyły się wielką popularnością, zwłaszcza szyte z perkalików produkowanych w łódzkich fabrykach i propagowanych ze względów ekonomicznych). Sylwetka, jak pisze Joanna Mruk (2017, s. 22–23), „formowana była w dwa trójkąty: ramiona powiększone poprzez bufki, falbanki”, etc., „szerokie klapy, wyłogi kołnierzy, wąska, podkreślona koniecznie paskiem talia i krótka, rozkloszowana dołem spódnica”. Dobrze przyjętą nowością były tweedowe komplety, nawiązujące

krojem żakietów do męskich garniturów. Kobiety coraz śmielej nosiły spodnie. Dotyczyło to zwłaszcza strojów sportowych, także wzorowanych na męskich. W porach chłodniejszych królowały płaszcze wełniane lub z tweedu, za kolana, ewentualnie z kołnierzem z lisa lub tańszymi łapkami karakułowymi, oraz futra. Obowiązywała zasada, że bez kape-lusza, rękawiczek i pończoch elegancka kobieta nie powinna wychodzić na ulicę. I wreszcie buty: na stabilnym, niezbyt wysokim obcasie, „w lecie sandałki, do których często, zamiast pończoch, zakładano białe skarpetki” (Mruk, 2017, 23).

Wojna, zachowując te „wytyczne”, dodała nowe „trendy” obuwnicze: drewniaki rozmaitych fasonów (nie obejmował ich okupacyjny system kar-tek na obuwiu), sandałki ze słomy i na podszewkach sznurkowych, przypo-minające dzisiejsze espadryle, upowszechniły się tenisówki jako obuwie codzienne (nie tylko sportowe). W zimie wzięciem cieszyły się góralskie kapce, prawdziwym skarbem zaś stały się buty narciarskie (używane na co dzień). Zimą 1941 r. był to wszakże towar i deficytowy, i „trefny”: rekwiro-wano je bowiem dla żołnierzy niemieckich walczących z rosyjską zimą, toteż za noszenie ich groził areszt (Mruk, 2017; Rosalak, 2016). Niewiel-kie torebki zastępowane były najczęściej pojemnymi „męskimi” teczkami.

Wybuch II wojny światowej nie od razu zmienił strój¹ kobiet i wygląd polskiej ulicy wielkich miast. W pierwszych latach okupacji donaszano posiadane ubrania, jeśli kto zachował zasobne szafy jeszcze sprzed wojny. Starano się ocalać szyk jako znak niepoddawania się okolicznościom. Z drugiej strony wszakże w pejzażu względnie zasobnie wyglądających miast zaczęli się pojawiać np. uciekinierzy ze wschodu (lub wysiedleni z zachodu, to jest z ziem wcielonych do Rzeszy), którzy nie zdołali ura-tować nic z domu i chronili się przed zimnem w odzieniu całkowicie przygodnym, w płaszczach szytych z koców czy zasłon (przywodzących na myśl zaradność Scarlett O’Hary z *Przeminęło z wiatrem*). Postępująca

1 W tekście pojawiają się pojęcia „strój”, „ubiór”, „odzienie” etc., których zakres znaczeniowy i funkcje bywają rozmaicie określane. Tu punktem wyjścia jest termin „odzienie”, którego zasadniczą funkcją jest zabezpieczenie ciała przed warunkami klimatycznymi, ale także przed uczuciem wstydu spowodowanym nagością. Odzienie rozumiane jako „estetyczne okrycie i zabezpieczenie ciała zwykło się nazywać ubiorem” – tak wytycza granice pojęć Lucyna Rot-ter (2015, s. 6). Gdy z kolei na pierwszy plan wysuwa się semiologiczna rola ubioru, gdy staje się on specyficzną formą przekazu, znakiem, symbolem, mówimy częściej o „stroju”. Można przezeń wyrazić na przykład przynależność do grupy społecznej, etnicznej, do wspólnoty reli-gijnej, zakonnej etc. Odzież może też funkcjonować jako „kostium” (np. teatralny), poprzez który człowiek zaczyna wchodzić czasowo w określoną rolę, a to, co ma na sobie, służy przed-stawieniu lub zasugerowaniu złudzenia pewnej kreowanej rzeczywistości. Obok istnieje cała panorama strojów dla poszczególnych osób, np. sprawujących władzę (król, papież etc.), które często określamy jako „szaty” (Boksańska 2004, Rotter, 2015).

w miarę trwania okupacji pauperyzacja społeczeństwa różnice owe stopniowo zacierała.

Znacznie szybciej zmiany te dotknęły osoby, które znalazły się w strefie okupacji sowieckiej, a następnie trafiły do więzień, łagrów lub na zesłanie do Kazachstanu. Tam, szczególnie na zesłaniu i w łagrach, warunki życia dyktowały inne zasady: przeżyć, przetrzymać mróz, zachować (albo zdobyć) buty.

Stosunkowo najwięcej mówią o tym wspomnienia spisywane przez kobiety ze środowisk ziemiańskich, inteligenckich lub artystycznych, dlatego w niniejszym szkicu sięgać będę przede wszystkim do relacji kilku przedstawicielek tych grup. Zawierają one zazwyczaj obszernie i szczegółowe opisy. Trudno jednoznacznie wskazać, co na to wpłynęło: czy pewna łatwość pisania, wynikająca z wykształcenia autorek, czy to, iż dla przedstawicielek tych zamożniejszych grup (klas społecznych) zderzenie z rzeczywistością sowiecką było trudniejsze do przeżycia, do pokonania i więcej poświęciły mu uwagi w swych relacjach.

Prześledzimy tu drogę, jaką autorki wspomnień przeszły: od zamożnych, dostatnio ubranych, do nędzarek w łachmanach, powracających następnie (po tzw. amnestii dla obywateli polskich z sierpnia 1941 r.) do życia – przy armii lub w szeregach żołnierskich i w mundurze. Uzupełnienie stanowią głosy tych, których amnestia nie objęła, które nie zdążyły ewakuować się z armią Andersa na Bliski Wschód.

Podstawowym problemem zesłańców był brak odpowiedniego odzienia. Przypadkowo, w popłochu pakowane rzeczy okazywały się często bezcenną walutą wymienną, jednak zazwyczaj były nieodpowiednie do pracy. Buty, płaszcze nie zabezpieczały przed kilkudziesięciostopniowym mrozem – odmrożenia stóp, dłoni, uszu i nosów stały się codziennością zesłanych. Tym bardziej, że nie można było od razu otrzymać przydziału skuteczniej zabezpieczającej odzieży roboczej – kufajek, watawanych spodni, czapek uszatek, filcowych butów (walonek) i rękawic. Na to trzeba było najpierw zapracować, wyrabiając wyśrubowane normy. Ratowali się więc zesłańcy, szyjąc z przywiezionych z Polski płaszczy, futer, koców, nawet kołder, pierzyn ocieplacze na plecy, nogi i ręce, które pozwoliłyby im pracować (Żak, 2021). Przedstawiamy tu kilka przykładów relacji z tej „zesłańczej mody”.

Jako pierwsza pojawia się tu nasycona szczegółami opowieść Reginy Szablowskiej-Lutyńskiej (ur. 1927), która z Mizocza (powiat Zdołbunów) na Wołyniu została 13 kwietnia 1940 r. deportowana, wraz częścią rodziny, do północnego Kazachstanu, w okolice stacji kolejowej Taincza. Miała wówczas 13 lat. Z zesłania powróciła do Polski w roku 1946. Na zsyłce prowadziła dzienniczek, bezcenne świadectwo czasów, losów zesłanych, pełne opisów, także o walorach etnograficznych, z życia Kazachów. Swoje

wspomnienia rozpoczyna jednak od obrazów normalnego przedwojennego życia w Białym Domku – beztrudnych wakacji, spacerów w parku, kąpiele w pobliskich stawach, gry w serso, pływania na kajakach, dziadków zajętych codzienną grą w wista (Szablowska-Lutyńska, 2003, s. 11). Przesłaniają je sceny Września i napływający do dworku w Mizoczcu uciekinierzy.

Mnie szczególnie interesowała starsza córka [Państwa Zagórskich – EJCN], która mimo groźnych komunikatów radiowych codziennie zakładała takie dziwne długie urządzenie do robienia fal na włosach. (...) Doszłam do wniosku, że musiała je stałe nosić ze sobą i dlatego nie zapominała zabrać ze sobą tego żelastwa, gdy uciekali (Szablowska-Lutyńska, 2003, s. 12).

17 września 1939, słonecznym popołudniem, pojawili się w Mizoczcu Sowietci. „Byłam zdziwiona ich wyglądem. Tak bardzo różnili się od naszych domytych, eleganckich, pełnych werwy ułanów”. Zaniechani i niechlujni, często zamiast butów mieli nogi poowijane szmatami lub nawet bosc nogi. „Towarzyszył im fetor” (Szablowska-Lutyńska, 2003, s. 13). Późną jesienią zaczęto do Mizoczca przywozić dostojników sowieckich z rodzinami. „Każdy mężczyzna marzył, by mieć zegarek, (...) czasem nosili na ręku parę zegarków, a kobiety ubierały się w jedwabne nocne koszule zamiast sukienek” (Szablowska-Lutyńska, 2003, s. 20). Zimą mizocki majątek zamieniony został na kolchoz.

W dniu wywózki spakowali – dzięki życzliwości jednego z enkawudystów – większe zapasy ubrań – „wam wsio prigoditsia (wam wszystko się przyda), a także perski dywan” (Szablowska-Lutyńska, 2003, s. 24–25). Zamieniony został w Kazachstanie na własną, tylko dla rodziny, ziemiankę, użyczoną przez jednego z Kazachów z kolchozu „Wtoraja Piatiletka” w Tiernowce (Szablowska-Lutyńska, 2003). Zbliżone obrazy współbywania z Kazachami opłacanego rzeczami znaleźć można w pamiętniku Marii Aulich:

Kazaczka nie chciała nas dopuścić do „kazana” [kocioł – EJCN], by sobie ugotować jedzenie. Trzeba było przez parę dni opłacać się swymi rzeczami, inaczej byliśmy skazani na to, że surową mąkę rozrabialiśmy mlekiem i tą papką się żywiliśmy się (Aulich, 1997).

Handel wymienny pojawia się w niemal wszystkich wspomnieniach, jak choćby w relacji Aliny Vincenz (bratanicy Stanisława Vincenza): złoty zegarek szwajcarski za trzy worki kartofli (Herbich, 2015).

Podstawowym problemem był brak butów.

Kiedyś dostałam łapcie ze skóry (...), ale była to bardzo źle wyprawiona skóra i tak zaschła na nogach, że musiałam włożyć nogi do beczki z wodą i dopiero jak zmiękły, zdołałam je zdjąć (Szablowska-Lutyńska, 2003).

Także Janina Kwiatkowska z domu Szrodecka (ur. 1930 w majątku Kożany na Białostocczyźnie), wywieziona jako dziecko wraz z matką i siostrą, Alą, do Kazachstanu, opowiada: „Było 40 stopni poniżej zera (...) na nogach miałam tylko trepy zrobione z kawałka gumy, wyciętej ze starej opony traktora” (Herbich, 2015, s. 26). Jednak jej rodzinna sytuacja była trudniejsza niż „Reni” Szablowskiej: matkę (ubraną w białą suknię wykończoną liliową wstążką) pochowały dziewczynki same, ojciec wyszedł z Sowietów z Andersem, Janka i Ala zostały tam jeszcze cztery lata (Herbich, 2015).

Raz po raz pojawiają się u Szablowskiej-Lutyńskiej (2003, s. 101) opisy strojów Kazachów, odzianych przeważnie w kozuchy – w zimie sierścią do środka, a w lecie na zewnątrz. Z rzeczy zabranych z domu zimą roku 1943 pozostały jeszcze dwa pledy, którymi okrywały się cztery osoby, na wierzch kładziono fufajki i biekieszę dziadka autorki wspomnień, podbitą futrem z lisów. Bardzo zniszczoną – „Dziadek żartował czasem, że zostało z niej tylko «fu», bo «tro» się całkiem wytarło” (Szablowska-Lutyńska, 2003, s. 164). W lutym 1944 przywieziono do Tainczy Czeczenów, głównie kobiety i dzieci, skazanych za rzekomą pomoc Niemcom. Mrozy osiągały wówczas -40°C , a przybysze byli letnio ubrani i nie mieli obuwia. Zazwyczaj tylko na przypiecku stała „jakaś jedna bardzo stara para butów, z której korzystały kobiety i dzieci, gdy trzeba było wyjść z pilną potrzebą. Mężczyźni mieli jakie takie ubrania i buty” (Szablowska-Lutyńska, 2003, s. 186).

We wspomnieniach Reginy Szablowskiej-Lutyńskiej pojawia się przedwojenny, wytworny a niepraktyczny, pluszowy płaszcz, tym bardziej w oczach Sowietów uchodzący za szczyt elegancji, pożyczony od współtowarzyszki *posielenia* (zesłania), w którym autorka, wcześniej daremnie starająca się o posłuchanie u *towarzysza* Łarionowa, naczelnika stacji Taincza, zostaje wreszcie dopuszczona przed oblicze urzędnika. Była też wówczas świadkiem dramatycznej sceny – spotkania dwóch równoległe istniejących sowieckich światów – oprawców i ofiar. I znów buty okazały się jednym z najważniejszych elementów stroju, których posiadanie było nieodzowne, by przeżyć, z drugiej wszakże strony stawało się też znakiem statusu społecznego. Naczelnik Łarionow był zadbanym mężczyzną w czarnym ubraniu i lśniących czarnych butach, którego bezskutecznie błagał o buty bosy robotnik pracujący na torach przy łączeniu szyn kolejowych (Szablowska-Lutyńska, 2003).

Lata późniejsze, już po ewakuacji armii i zamknięciu działalności przedstawicielstw ambasady, m.in. dystrybuujących dary UNRRA, były

dla Polaków bardzo trudne. Regina Szablowska-Lutyńska wspomina, że dopiero w 1945 r. zaczęła ponownie docierać do Tainczy pomoc ze Stanów Zjednoczonych, ale

przeważnie to gdzieś znikало i nie docierało do najbiedniejszych, a jeżeli to najmniej potrzebne rzeczy, jak np. stopy butów letnich ozdobionych kolorowymi świecidełkami i na bardzo wysokich przezroczytych obcasach, w których coś pływało (Szablowska-Lutyńska, 2003, s. 186).

Nie był też przydatny transport firanek, lecz w pamięci autorki pozostał obraz pani Ireny Ejsmont, owiniętej w białą firankę i tańczącej walca *François* (podczas wieczoru polskiego w tainczańskim klubie) – „drobna postać we mgle firanki pięknie tańcząca solo wydała mi się czymś nierzeczywistym, jakimś marzeniem z przeszłości, a może i przyszłości” (Szablowska-Lutyńska, 2003, s. 191). Jednakże w większości rzeczy te okazywały prawdziwie pomocne, jak np. „buty grube żołnierskie, chluba zapomóg amerykańskich”, w których Maria Aulich powróciła do Polski (Aulich, 1997).

O zawstydzającym zjawisku znikania darów UNRRA pisze również Janina Kwiatkowska: gdy z siostrą – dwie nastoletnie sieroty w wielkiej potrzebie – zwróciły się o pomoc (dystrybucją ubrań z darów zajmowała się tam Polka!), nie otrzymały nic. Spotkały ją jeszcze raz, już w czasie drogi do Polski: „wiozła całą walizę wypchaną amerykańskimi ciuchami. Ala nie wytrzymała i wobec całego wagonu ją skompromitowała” (Herbich, 2015, s. 34).

Gdy dobrnęły do Białegostoku w poszukiwaniu krewnych – obdarte, zawszone, z uratowanym (jako jedynym dobytkiem, i jedynym ocalonym jeszcze z domu rodzinnego) porcelanowym nocnikiem – jakiś przypadkowy przechodzień ofiarował Jance zawiniątko. „Były w nim buty. Czarne, na koturnie. „Najpiękniejszy prezent, jaki dostałam w całym życiu” (Herbich, 2015, s. 35).

Do łagrów jednak dary nie docierały. Tam walka o rzeczy, czyli o byt, trwała nieustająco. W relacjach Stefanii Szantyr, sanitariuszki AK w operacji Ostra Brama, zesłanej w roku 1945 (to jedyna uwzględniona tu powojenna zsyłka), do łagru w Uchcie, następnie na Workucie (spędziła w łagrach 11 lat), ta walka zaczęła się już pierwszej nocy:

Kładąc się spać, przypięliśmy agrafkami ubranie do koca. Dla sowieckich złodziei to jednak śmieszna przeszkoda. Ograbiono nas doszczętnie z ubrań i butów. Musiałyśmy chodzić w łapciach z łyka i onucach (Herbich, 2015, s. 57).

Wkrótce ukradziono i onuce.

Wśród wspomnień ze zsyłki do Kazachstanu warto zwrócić osobno uwagę na te ukazujące egzystencję Polaków, którzy wydostali się z Sowietów dopiero po wojnie, a także ich relacje z Rosjanami, bowiem przypominają niekiedy sytuację zesłańców dziewiętnastowiecznych, nieobjętych amnestią i pomalą wrastających, z konieczności, w tamtejszy grunt. Grażyna Jonkajtys-Luba pisze np. o swojej matce, która

zyskała w Korniejewce sławę bardzo dobrej krawcowej i co wytworniejsze „elegantki” ubiegały się o jej szycie. Do stałych klientek należała żona Szewczenki, bezwzględno *predsiedatiela sielsowietu*, zwalczającego praktyki religijne. Szewczenkowa przyniosła Mamie materiał na uszycie zimowego płaszcza, podszewkę, watolinę i uchodzący wtedy za szczyt wytworności w lenińskim rejonie *miatyj plusz*². Zażądała budkowego kołnierza.

Takie kołnierze były modne w latach dwudziestych bieżącego stulecia, jednak moda docierała tu wolno. W ostrym klimacie zresztą fason ten, osłaniający wysoko twarz, uszy i tył głowy, bardzo dobrze się sprawdzał (Jonkajtys-Luba, 2012, s. 176–177).

Z kolei Anna Sobota w swoim dziewczęcym pamiętniku z zesłania do Kazachstanu (1940–1946) przywołuje scenę obowiązkowych obchodów Dnia Kobiet na fermie i wystrojone kobiety miejscowe, i urzędniczki:

dwudziestoletnia dziewczyna *gurtupraw* w jednej z obór, która siedziała na uboczu sztywna jak gdyby kij połknęła i tylko na widoku trzymała swoje ręce odziane w bawełniane rękawiczki. Widocznie chciała się nimi pochwalić, bo nikt takich tu nie ma.

Autorka skarży się zarazem, że do sklepu (pisane w marcu) przywożą „tylko perkaliki, nigdy cieplejszego materiału jak flanela” (Sobota, 1993, s. 72–73).

Wreszcie relacja³ Stanisławy Jasionowicz (1930–2023; późniejszej siostry Marii Teresy, nazaretanki), wywiezionej z majątku Jezupol koło Stanisławowa do Kazachstanu. Dziecięce emocje idą tu w parze z niezwykle dojrzałymi przemyśleniami. Wiążą się one z sąsiedztwem z zamożnymi Rosjanami, których

2 Czyli gnieciony.

3 Dotyczy okresu wcześniejszego niż dwie poprzednie relacje; autorka ewakuowana z ZSRS z armią Andersa.

córeczka przechadzała się z dumą, by pokazać swoje piękne suknie i lalkę, której biednym dziewczynkom nie wolno było dotykać. Doświadczenie to, bolesne początkowo, stało się jednak źródłem siły: w pewnej chwili pomyślałam: „Ty nic o mnie nie wiesz, nie wiesz, kim jestem i co kiedyś miałam. Nie wiesz, że mam w sercu coś, czego ty nie masz, coś, co jest większe od twych bogactw. Mam Boga” (Jasionowicz, 2016, s. 33).

Beata Obertyńska (1898–1980), córka Maryli Wolskiej, wychowana w domu, w którym nie tylko spotykała się, lecz także kształtowała lwowska elita intelektualno-artystyczna, gospodarowała następnie w majątku w Odnowie. Uznawano ją za drugą po Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej damę polskiej poezji. Sowieci aresztowali poetkę we Lwowie, w lipcu 1940 r. i osadzili na Brygidkach. Oskarżono ją o buntowanie fernali – z własnego majątku – przeciw sowieckiej władzy, uznano za wroga ludu. Kilkanaście miesięcy spędziła w więzieniach i w obozach pracy: poprzez Kijów, Odessę, Charków, Chersoń, Artiomowsk, Starobielsk, Tułę, Koźwę aż do łagru pod Workutą. Część tej trasy – do Loch-Workuty – odbyła na „barży”, płynąc Peczorą i Ussą. Potem pokonała jeszcze drogę na zsyłkę do kolchozu pod Bucharą, poprzez Samarę, Taszcent, Samarkandę (Chłap-Nowak, 2004).

Amnestionowana na mocy układu Sikorski–Majski (z 30 lipca 1941), wstąpiła do tworzącej się pod dowództwem gen. Władysława Andersa Armii Polskiej. Po ewakuacji na Bliski Wschód została odkomenderowana do spisywania wspomnień z Sowietów. Opublikowała je w roku 1946 pod pseudonimem Marta Rudzka. Następnie powróciła do munduru: została przeniesiona do Londynu, do pracy w Wydziale Kultury i Prasy 2. Korpusu, a wreszcie do Włoch: służyła w randze porucznika w kwaterze Oświaty 2. Korpusu w Rzymie. Oczyma niezaradnej życiowo, nadwrażliwej, pełnej współczucia inteligentki patrzemy na świat sowiecki. Obok książek Józefa Czapskiego i Herminii Naglerowej tekst jej wspomnień zaliczany jest do pierwszych i najważniejszych świadectw pobytu w łagrach.

Z etapu na etap zanurza się coraz głębiej w więziennej rzeczywistości. O spotkanych w charkowskiej *peresilniej tiurnie* więźniach pisze:

To nie są mężczyźni. To ludzkie strzępy, ludzkie łachy, oberwańcy, nędzarze. (...) Draby w szynelach krążą wokół i patrzą. (...) Transport rusza do bani. (...) Każda z nas musi oddać rzeczy do pieca prócz butów. Któż jednak ma tu buty? Chyba my, bo cała Rosja chodzi w kaloszach (Obertyńska, 1991, s. 72).

Zadziwiające, na tle innych więziennych doświadczeń, jest wspomnienie Obertyńskiej z więzienia w Chersoniu, które jako jedyne

co do strzępka oddawało zatrzymane „na kwitancję” rzeczy. (...) Kiedy dyżurny (...) chciał któreś z nas zatrzymać odebrane jej przy rewizji medaliki, naczelnik nie tylko kazał mu je zwrócić, ale w naszej obecności porządnie sklął dyżurnego.

Tam również dochodziły do więźniarek paczki z domu (Obertyńska, 1991, s. 87).

Na barzy śmierć stała się codziennością: umierające dzieci, odziane w strzępy „nadzianych jeden na drugi kaftaniczków, sweterków i chustek”, „eks-ułan, zabawna figura w za długim baranym kozuchu”, dziewięcioletni Oleś Szymański w wysokich ojcowskich butach, „szurający nimi grzecznie i układnie na powitanie” (Obertyńska, 1991, s. 276–278).

Poetka paroma szkicowymi ruchami tworzy także zapadające w pamięć sylwetki współtowarzyszek z barzy i zesłania. Cichej Marysi, która z wełny „odzyskiwanej” np. z ostatecznie już zniszczonych, podartych swetrów dzierga na patyczkach rękawiczki dla zesłanych, a także skarpetki dla dzieci uzbeckich (Obertyńska, 1991, s. 325), i zaradnej Heleny

w zniszczonym kozuszk, parcianych spodniach i sznurkami przywiązanych do nóg buciorach (...), która znalazła w magazynie na ziemi jeden bezcenny gulmiech, a że gwoździe są tu czymś wprost niespotykanym, postanowiła użyć go do ratowania podstawy swojej egzystencji – butów (Obertyńska 1991, s. 274, 334).

Trwająca trzy miesiące droga do wojska (i zarazem trzy miesiące skrajnej głodówki) skończyła się dla poetki na stacji Guzar (Uzbekistan), gdzie w 1942 r. utworzono Ośrodek Organizacyjny Armii oraz Ośrodek Zapasowy Pomocniczej Służby Kobiet (PSK). Jednak już wcześniej pojawił się sygnał naprawdę zbliżającej się wolności: „Na jednej stacji zatrzymuje nas kapitan w polskim mundurze. W pełnym polskim mundurze. Orzełek na czapce i odznaki. Czeka na dworcu na przyjeżdżających do wojska Polaków” (Obertyńska 1991, s. 338). Dlaczego przeżycie to było tak ważne, mówi wiele zesłańczych relacji. Tu pozostanmy przy Obertyńskiej, sięgając do wstrząsającego obrazu, tym razem z wierszy dołączonych do tomu jej wspomnień. W *Tajdze* pisze ona:

Nie wiem pod wagą jakich win
ci ludzie zmięci i szarzy,
znad smugi świeżo kładzionych szyn
nie wznoszą ziemistych twarzy...

Tuż obok, wbity w mokry chaszcz,
ogieniek rudo pelga...

...Gdzieniedzie jeszcze wojskowy płaszcz
i czapka. Już bez orzelka.

Najbardziej zewnętrzną, ale i symboliczną oznaką odmiany losu było zrzucenie zawoszonych, lecących z grzbietu łachmanów i przywdzianie munduru. (O takiej samej przemianie – wczoraj łach, mundur dziś – śpiewali też polscy żołnierze znad Oki...). Mundur pozwalał odzyskiwać nadzieję, poczucie przynależności do wspólnoty, godność. Dotyczyło to i jednoczyło wszystkich przybywających, niezależnie od wieku i płci:

Ku chwale Ojczyzny, pani Komendantko... – pręży się różowy od wiatru, uśmiechnięty szkut w za długim wojskowym płaszczu.

Dostaję mundur. Męski, za duży, o tysiącu metalowych, nieznanach guzików, których raniące się jeszcze ciągle palce nie mają nigdy siły przepchać przez za ciasne, nowe dziurki. Dostaję wysokie, żołdackie, używane buty, w które mieszczę się z resztkami własnych trzewików, a na głowę – zamiast sławnego turbana⁴ – furażerkę! Ludzie na świecie! Czy widział kto co podobnego? Żołnierz!

Salutuję teraz, wchodząc do namiotu Komendantki. Nie wiem czemu, wszystko pęka ze śmiechu. Oczywiście! Znowu guziki! Jeszcze się nie nauczyłam, ile ich jest i że wszystkie trzeba pozapinać. Kobięce mundury jeszcze nie nadeszły. Spodnie są za długie i wiszą mi po cholewach, nad same kostki.

Mniejsza z tym... Mniejsza z tym... Mniejsza z tym! (Obertyńska, 1991, s. 340).

O mundury było początkowo trudno. Tworząca się armia (18 sierpnia 1941 r. gen. Anders rozpoczął formowanie wojska) nie miała uzbrojenia, nie miała mundurów, wystarczy przypomnieć, że 25 września w ośrodkach formacyjnych było już 38 tysięcy osób, w tym 34 zdolnych do służby wojskowej – umundurowana była zaledwie jedna siódma lub jedna ósma z nich, bardzo dużo ochotników było wciąż bosych. Sam Anders wspominał:

do końca życia nie zapomnę ich wyglądu. Ogromna część bez butów i bez koszul. Wszyscy właściwie w łachmanach, częściowo strzępach starych mundurów polskich, wychudli jak szkielety (Anders, 1995, s. 93).

Legenda polskiej estrady, Hanka Ordonówna (1902–1950), czyli Maria Anna z domu Pietruszyńska, hrabina Tyszkiewiczowa, po aneksji Litwy przez ZSRS zesłana została do pracy w tuczarni świń pod Kujbyszewem,

4 Turban z ręcznika noszony przez poetkę z powodu newralgii.

następnie do Uzbekistanu. Tam pracowała przy tłuczeniu kamieni, tam również ponownie zachorowała na gruźlicę. Po amnestii początkowo dołączyła do tworzącego się w Tockoje zespołu teatralnego. Wkrótce jednak zajęła się pomocą dla osieroconych polskich dzieci, z którymi ewakuowano ją z Persji do Indii, następnie do Libanu. Doświadczenia te ujęła w tomie opowiadań *Tulacze dzieci* (1948). Postaci są tu fikcyjne, lecz obrazy z życia polskiego sierocińca – organizowanego początkowo (po „amnestii”) we Wrewskoję, w Uzbekistanie – autentyczne. I w tych relacjach kwestie odzienia są bardzo istotne. Zasadniczą cezurą oznaczającą, tak jak w przypadku dorosłych, odmianę losu, było rozpoczynające pobyt w ochronce palenie starych łachmanów i rozdanie nowych ubrań i butów. Te zwłaszcza uznawali mali przybysze za cenne: nauczeni zesłańczym doświadczeniem, dopominali się o dużo większe rozmiary, bo nogi rosną. „Teraz dają buty, a (...) potem mogą nie mieć i nie dadzą” – tłumaczył wychowawczyni doświadczony Józek z *Rodziny Czynczyków* (Hort, 1948, s. 144). Dzieci starsze musiały pomagać w pilnowaniu młodszych, szyciu, naprawianiu ubrań, także młodszych dzieci, w praniu, etc. Ewakuacja do Indii (do Bombaju) oznaczała dla podopiecznych Ordonki zetknięcie się z podwójną egzotyką – światem hinduskim, ale i brytyjskim (dzieci objęto też opieką pań z brytyjskiego Czerwonego Krzyża). Ubrane za ciepło jak na tamtejszy klimat, otrzymywały na powitanie *topi* i hełmy korkowe (Hort, 1948). Zdarzali się też indywidualni ofiarodawcy, pragnący pomóc – dostarczający np. perkal na sukienki dla wszystkich dziewczynek (Hort, 1948).

Kolejny głos należy do Herminii Naglerowej (1890–1957), pisarki, doktor filozofii, wywodzącej się z drobnoziemiańskiej rodziny żydowskiej. Aresztowana w styczniu 1940 r., osadzona w więzieniu na Zamarstynowie (Lwów), następnie w Horodni, skazana na 8 lat obozu, karę odbywała w łagrze w Burmie w Kazachskiej SRR. Uwolniona w wyniku „amnestii”, podjęła służbę w PSK, w oddziale Prasy i Propagandy. Przeszła cały szlak bojowy Armii Polskiej na Wschodzie i 2. Korpusu. W latach 1943–1946 była redaktorką czasopism wojskowych: „Ochotniczka” oraz „Poradnik dla Świetlic i Świetliczarek”. Wojnę zakończyła w randze kapitana. Jej doświadczenia stały się kanwą opowiadań o ciężarze gatunkowym dokumentu. Nadała im tytuł *Ludzie sponiewierani* (1945; wydanie drugie, zmienione, jako *Kazachstańskie noce*, 1958). W tomie ułożone są zgodnie z kolejnością „przystanków” w drodze samej pisarki.

Najpierw zatem więzienne obrazy z przesłuchania, z lwowskiego Zamarstynowa (opowiadanie *Śledztwo*):

Henryka (...) zaczęła się ubierać. Maria upomniała ją głośnym szeptem: „niech pani włoży na siebie wszystko, co ma. Proszę niech panie weźmie

moje wełniane majtki. I płaszcz. Płaszcz proszę tam za nic nie zdejmować. (...) Ubierała się pospiesznie, naciągając przez głowę sukienkę (...) przetarty pod ramionami sztuczny jedwab pękł. Przy obciążeniu rozdarła się sukienka także w pasie. Henryka powiedziała z żalem: „Jedyna moja sukienka” (Naglerowa, 1958, s. 31).

Jak w wielu wspomnieniach, także u Naglerowej pojawia się strój sowieckich oprawców. Często jest to mundur, postrzegany zawsze jako odrażający lub budzący grozę.

Dwie „szpały” [tu: naszywki – EJCN] na kołnierzu sędziego śledczego Iwanowa świadczyły o jego wysokiej szarzy.

Wymięty splamiony mundur ujawniał jednak niechlujstwo. Na kłamce okna wisiały skarpetki, buty stały przy nodze biurka. Sędzia był bosy. Przykry zapach (...) parował z wietrzących się szarych grubych pończoch (Naglerowa, 1958, s. 34, 41).

Drogę na kolejne przesłuchanie (opowiadanie *Obtęd i polityka*), tzw. dopros – z więzienia na Zamarstynowie do biura NKWD w „małomiejskim dworku” – odbyła Henryka w „spłowiałym flanelowym szlafroczku i warszawskich pantoflach”. Przesłuchujący śledczy miał na sobie „cywilne ubranie, śnieżnej białości kołnierzyk i granatowy krawat” (Naglerowa, 1958, s. 50–51).

Akcja opowieści *Chaplin w łagrze* toczy się w Kazachstanie: w łagrze i w stepie, którego „rozwichrzona szarość” dodają barw ubrania przymusowo pracujących skazanych: „błękitny zyrardowski perkalik Oksany” i spłowiła, „czerwonego koloru chusteczka na głowie Marfy” (Naglerowa, 1958, s. 69). W narracji wszakże na pierwszy plan wysuwają się – buty. Do pracy w polu przy wycinaniu sierpem lucerny nie nadawały się pantofle uszyte z kawałków koca, na których bohaterka wyhaftowała w więzieniu włóczką wyprutą ze swetra zakopiańską parzenicę. Zniszczone, spadały z nóg, „bandaże na palcach poczerniały, rany przypudrowała miętowa ziemia”. Wyrobić normy nie potrafiła, zatem nie mogła liczyć na przydział roboczych butów. Wreszcie przydzielono jej – po chorej na czerwone Soni – „ogromne czółna zrobione z kawałków opon”.

Nazywano te „sapogi” czule i śpiewnie „rezinki” [gumki, gumiaki – EJCN]. Ich rozmiar, mimo przymocowania sznurkami do kostek, pozwalał stopie poruszać się wzdłuż i w szerz, nabierały w siebie ziemię i chwasty, grzęzły w glebie.

Budziły śmiech przymusowym komizmem ruchów ich użytkowniczek, opóźniały jej działania, uniemożliwiając wykonanie normy (Naglerowa,

1958, s. 68, 74–77). (Bliźniacze „obuwie” nosiła cytowana już Janina Kwiatkowska). Bohaterce opowiadania Naglerowej w tym „świecie sponiewieranych ludzi” przysłała z pomocą umierająca Marfa, która po kryjomu ofiarowała jej swoje „rybackie trepy”.

Jak się wydaje, to właśnie tytułowe określenie „sponiewierani ludzie” oddaje skrótowo, ale i niezwykle trafnie sposób, w jaki polscy zesłani postrzegali nie tylko siebie, ale i zwykłych sowieckich obywateli: jako ofiary systemu. Wspólnota zdegradowanego ubioru to także potwierdzenie roli ofiary.

Osobne miejsce w tych rozważaniach zostało poświęcone wspominatej już wcześniej Pomocniczej Służbie Kobiet, czyli tak zwanym „pestkom”, formacji powstałej w roku 1941 w ramach Polskich Sił Zbrojnych w ZSRS. W połowie listopada 1941 r. w PSK służył już niemal tysiąc kobiet. Prócz opatrywania rannych, obsługi szpitali i kuchni, pracy w szkołach dla sierot wojennych i świetlicach podejmowały zajęcia należące do dziedzin uważanych dotąd za typowo męskie, jak kierowca czy nawet mechanik.

W PSK obowiązywały odrębne wytyczne dotyczące moralności kobiet-żołnierzy. Jak pisze Anna Marcinkiewicz-Kaczmarczyk (2021), dowództwo starało się, aby postawa i zachowanie ochotniczek nie stały się pretekstem do krytyki formacji. W wytycznych rekrutacyjnych postawiono warunek, aby kandydatki do PSK były „nieposzlakowanej czci”. Wyraźne były także wymogi dotyczące wyglądu i zachowania ochotniczek. Wprowadzono je jeszcze w Sowietach, szczególnie jednak przestrzegano ich na Wschodzie ze względu na odmienną kulturę i obyczajów. Oto, co zawierał rozkaz komendantki Kompanii PSK przy Komendzie Garnizonu Bagdad:

W warunkach dla nas egzotycznych należy (...) przestrzegać ograniczenia swobody osobistej (...) oraz zakazów zawierania znajomości z ludnością tubylczą, przemieszczania się poza miejscem zakwaterowania oraz w godzinach wieczornych, a także odwiedzania restauracji oraz kin.

W miejscach publicznych ochotniczki miały „przestrzegać zachowania się godnego, skromnego, niewyzywającego” (Marcinkiewicz-Kaczmarczyk, 2021, s. 26). Wygląd ochotniczek zaś miał być „schludny, a umundurowanie zgodne z przepisami. (...) Nie należy nosić przesadnej ilości biżuterii jak bransolety, kolczyki, pierścionki itp. Nie należy zbyt upiększać się szminką”.

Warte zauważenia jest tu słowo „zbyt”, świadczące o pewnej wyrozumiałości dowództwa. Dodać też trzeba, że makijaż, nieodłączny element kobiecego stroju, choć w warunkach zsyłki przestał istnieć (widoczny był natomiast wśród kobiet sowieckich należących do

grup uprzywilejowanych, np. zarządu kolchozu czy łagru), powrócił jednak szybko, jeszcze w Sowietach, choć w ograniczonym zakresie. Z kosmetyków upiękuszających pozostał właściwie jeden, niemal obowiązkowy: szminka, namiastka luksusu. Uszminkowane usta stały się (tak jak w okupowanej Polsce) znakiem dbałości o wygląd, potrzebnym, jak pisze Magdalena Pruszkiewicz (2022), dla podtrzymania morale, jako znak kobiecej godności i niezłomnej wiary w zwycięstwo.

Wytyczne dotyczące wyglądu, choć ochotniczki podporządkowywały się im, nie budziły entuzjazmu, a także bywały przedmiotem zabawnych dobroduszných kpin, jak te niby mizoginistyczne opowiadki, wiersze i piosenki Feliksa Konarskiego, przyglądającego się w Ługowej musztrze „pestek”. Tu właśnie narodziła się pod jego piórem ochotniczka Helenka, prawdziwy wojak Szwejk w spódnicy. Postać z życia wzięta, „tylko imię zmyślone”, pisał Konarski.

Ochotniczka Helenka (...) nosiła za duże fasowane buty i jeszcze większy battle-dress, miała krzywe nogi i proste warkoczyki, i zawsze stojąc na końcu szeregu krzyczała: „ślepa!”. Poza tym była pechowa. Jeżeli coś robiła, to przeważnie na odwrót, jeżeli coś myślała, to zawsze inaczej niż wszyscy i różniła się tym od innych ochotniczek, że podobał się jej wszyscy mężczyźni, a za to ona żadnemu!... (Konarski, 1946, s. 56–58).

W Ochotniczkę Helenkę wcieliła się znakomicie, czy wręcz zrosła się z nią, Nina Oleńska (1903–1983), wokalistka, aktorka i tancerka, żona Feliksa Konarskiego.

W kolejnych tekstach Konarski tworzy cały szereg z pozoru prześmiewczych portretów ochotniczek, przyznając, między wierszami i *expressis verbis*, że „kobiety zdały cudownie egzamin, jako żołnierze”. Pochwały przeplatają się z kolejnymi zabawnymi obrazkami z życia „pestek”, służących często jako „drajwerki”, jak (nieporadna jako mechanik samochodowy) *Panna Dzięgielewska*, która:

Dawniej miała pieska,
Teraz ma maszynę,
W baku benzynę,
Akumulator i karburator,
I rękawice, i kierownicę,
I francuski klucz! (...)
Siada i od razu
Z miejsca daje gazu!
A że jest kobietą,
Zrozumiała przeto,
Że ma wśród narzędzi:

Puszek łabędzi,
Karmin i szminkę,
I pudru skrzynkę
Kremu słoiczek,
Lakier, pilniczek
I francuski tusz! (...)

I znów Konarski dodaje komentarz do własnego tekstu:

Nie spotkałem więcej panny Dziegielewskiej na swoim żołniersko-teatralnym szlaku!... A wiecie dlaczego? Bo to wszystko była nieprawda!... Bo tego rodzaju pańien Dziegielewskich nie było u nas!... Były za to inne panny Malinowskie, Przytyckie, Kowalskie, Janki, Władzie i Zosie, które dzielnie panowały nad kierownicą, mimo że wszystkie bez wyjątku miały nad miarę (...) kręcone loczki (...) i bardzo często buzie równomiernie pokryte czerwoną szminką i smarem samochodowym!... (Konarski 1946, s. 96–98).

Wreszcie pojawia się wiersz *Malowane usta* (Konarski 1946, s. 118–119), pełen nostalgii za czasem przedwojennym, gdy:

Najważniejsze były malowane usta,
Najważniejsze były malowane brwi!
Rzęsy podczernione,
Loczki podkręcone,
Na paznokciach lakier koloru krwi!
Najważniejsza była wieczorowa suknia,
pończoszka cienka, jak pajęcza nić!
Pantofelki lila,
Torba z krokodyla,
Jeśli pani chciała elegancką być!

Wojenna terażniejszość zmieniła sytuację kobiet, zwłaszcza zaś „pestek”, pogodzonych (chwilowo) i z wymogami dowódców, i z „innymi czasami”, nieprzychylnymi dla kobiet:

Malowanie dziś się musi skończyć fiaskiem,
Na pustyni razi karmin, tusz i róż!
Starczy jeden raz menażki umyć piaskiem
I z paznokci cały lakier zniknął już!

Zamykając tę niewielką „antologię” relacji z drogi, jaką przechodziły kobiety z II Rzeczypospolitej, zagarnięte falą totalitarnej przemocy w 1939 roku w głąb Związku Sowieckiego, przez więzienia, obozy, a potem – z nadzieją na powrót do kraju – z armią gen. Andersa lub już w ramach

„repatriacji” powojennej, pora zastanowić się nad tym, co łączy te głosy. Spojrzenie na wojenną poniewierkę i poniżenie przez pryzmat napomknień o przemianach, jakich doznawały na owej drodze ubrania, elementy stroju – od butów do szminki – daje okazję do szczególnej refleksji zarówno nad egzystencjalnym doświadczeniem kobiet – ofiar II wojny, jak i funkcjami ubioru w sytuacji ekstremalnego ogołocenia. Łączy na pewno wszystkie przytoczone tutaj głosy rodzaj obserwacji, spostrzeżeń, podsygnowany wspólnotą doświadczeń zesłańców. Charakterystyczne są dla owych doświadczeń przygodność stroju, pozbawienie możliwości dokonania jego wyboru, zredukowanie jego funkcji do podstawowego zabezpieczenia organizmu przed wyziębieniem (część) lub przegrzaniem (w czasie pracy pod palącym słońcem kazachskiego lata w stepie). W łagrze, więzieniu czy na zesłaniu istniała tylko konieczność – ratowania zdrowia, życia, za cenę rezygnacji z piękna, z dbałości o wygląd, czystość, rezygnacji ze wstydu. I w pewnej mierze później, już na wolności, lecz w wojsku, także wybór stroju był ograniczony, choć oczywiście miało to zupełnie inny charakter.

Istotny jest tu kontrast, dla znacznej części kobiet doświadczających tej zmiany szokujący, z przedwojenną dbałością o strój, wysmakowany w każdym szczególe. Szokujący również z punktu widzenia tak rozpowszechnionych we współczesnym konsumpcyjnym społeczeństwie hasel kreowania lub kształtowania za pomocą stroju swojej tożsamości, wizerunku (Romaniszyn, 2019). Jest wszakże jedna jeszcze nić łącząca wszystkie relacje analizowane tutaj pod kątem ubioru. To obecna wszędzie, poza opowiadaniem Ordonki i Naglerowej, narracja pierwszoosobowa, typowa dla wspomnień, pamiętników etc. Równocześnie jednak nie skupiają się one przede wszystkim na emocjach samej narratorki. Raczej na tym, by pokazać, jak w tych warunkach można było przeżyć, nie poddać się rozpacz, choć w niektórych głosach słychać też zdumienie, niedowierzenie samych autorek, że przetrwały. Być może zdecydowało o tym pokoleniowe wychowanie (hartowanie), dorastanie w latach trzydziestych.

Warto więc zwrócić uwagę na szczególny aspekt przemian w modzie i obyczajowości, który jeszcze przed II wojną paradoksalnie jakby przygotowywał kobiety do sytuacji, w której strój i wygląd w coraz mniejszym stopniu podkreślają różnicę międzypłciową, zbliżając świadomie modne kobiety II RP do tradycyjnych ról męskich, także tych militarnych. W interesujący sposób dostrzega i analizuje te przemiany Magdalena Gawin.

O ile pokolenie lat 20. poddawało się naturalnie przemianom rewolucji obyczajowej, jaka nastąpiła po Wielkiej Wojnie; kobiety zrzucały gorsety, ścinały włosy, słuchały jazzowej muzyki, to „podlotki” z ostatnich lat 30. były inne. Żyły pod presją nadciągającej katastrofy i odrzucały pewne

stare formy ze zdwojoną intensywnością. Efektem tych zdwojonych przemian – była koleżanka i równoprawna towarzysza walki z powstania. Taka, która umiała odbezpieczyć pistolet i nacisnąć spust, lyknąć kieliszek gorzkiego spirytusu i kilometrami dźwigać rannego kolegę na plecach (Gawin, 2016).

Przedstawione tutaj zapisy miejsca stroju i jego przemian w relacjach literackich (pamiętnikarskich, nowelistycznych, poetyckich) kobiet z drogi przez wojenne i sowieckie piekło zesłańcze pozwalają także na przemyślenie tak często podejmowanej dziś kwestii znaczenia ubioru „w teatrze życia społecznego”, jego funkcji jako „narzędzia konstruowania i komunikowania tożsamości jednostkowej” (Romaniszyn, 2019; Bokszańska, 2004). Czy wojna i nastawiony na podeptanie godności ludzkiej system totalitarnej opresji, jakiego doświadczały niekiedy w najbardziej ekstremalnym stopniu autorki przytaczanych tutaj świadectw, kwestionują całkowicie owe znaczenia i funkcje, czy przeciwnie – uwypuklają je przez przebijającą w owych relacjach tęsknotę za wyjściem poza tę jedynie „termiczną”, utylitarną funkcję stroju? Interesujące i warte na pewno dalszych rozważań staje się ukierunkowanie owych tęsknot: w stronę munduru, symbolu istotnej tożsamości jednostkowej – we wspólnocie (polskiej, żołnierskiej), jako znaku odzyskanej i manifestowanej godności. Ale także w stronę funkcji podkreślającej, jak przed wojną, indywidualną urodę, gust, możliwość „autokreacji” za pomocą elementów stroju, która została tak radykalnie zaprzeczona, odebrana przez totalitarny system sowieckich represji i wojennej nędzy.

BIBLIOGRAFIA

Źródła

- Anders, W. (1995). *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939–1946*. Lublin: Wydawnictwo „Test”.
- Aulich, M. (1997). [*Pamiętnik stryjki Marylki z zesłania do Kazachstanu*]. W: M. Aulich, M. Habaj i W. „Nowakowska” Drozdowa, *Polki na Syberii*, „Tak było ... Sybiracy”, t. 3. Kraków: Komisja Historyczna Związku Sybiraków Oddział w Krakowie. Pozyskano z: <https://aulich.pl/index.php/pamietnik-maryliki-z-kazachstanu> (dostęp: 10.08.2023).
- Bobka, L. (1999, 22 listopada). Jak było naprawdę. *Dziennik Polski*, 4–5 [recenzja dzieła: Colonna-Czosnowski, K. (1998). *Beyond the Taiga. Memories of a Survivor*. Londyn: PFK]. Pozyskano z: https://kpbc.umk.pl/Content/179980/PDF/Andersowa_2462_WSK.pdf (dostęp: 10.08.2023).

- Hort, W. [Hanna Ordonówna]. (1948). *Tulacze dzieci*. Bejrut: Instytut Literacki.
- Herbich, A. (2015). *Dziewczyny z Syberii. Prawdziwe historie*. Kraków: Znak Horyzont.
- Jasionowicz, S. [S. Maria Teresa, nazaretanka]. (2016) *Pamiętam... I nie pamiętam. Wybór wspomnień*. Warszawa: Wydawnictwo Sióstr Loretanek.
- Jonkajtys-Luba, G. (2012). „...was na to zdies' priwiezli, szto b wy podochli”. *Kazachstan 1940–1946*. Lublin: Norbertinum.
- Konarski, F. (1946). *Piosenki z plecaka Helenki*. Rzym: nakł. Autora.
- Krzyński, H. (1963). O teatrze wojskowym na Bliskim Wschodzie i we Włoszech. *Pamiętnik Teatralny*, nr 1-4, 333–343.
- Naglerowa, H. (1958). *Kazachstańskie noce*. Londyn: Veritas.
- Obertyńska, B. (1991). *W domu niewoli*. Warszawa: PAX.
- Sobota, A. (1993). *W stepach Kazachstanu*. Warszawa–Wrocław: Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”.
- Szablowska-Lutyńska, R. (2003). *Z Wołynia do stacji Tajnca. Z pamiętniką sybiraczką, lata 1939–1946*. Kraków: Wydawnictwo Pijarów.

Opracowania

- Albrechsten, N. (2022). *Moda vintage*. Warszawa: Wydawnictwo Arkady.
- Boksańska, G. (2004). *Ubiór w teatrze życia społecznego*. Łódź: Wydawnictwo Politechniki Łódzkiej.
- Chłap-Nowakowa, J. (2004). *Sybir, Bliski Wschód, Monte Cassino. Środowisko poetyckie 2. Korpusu i jego twórczość*. Kraków: Arcana.
- Dulik, L. i Golec, W. (2010). *Kresy w fotografii Henryka Poddębkiego*. Lublin: Ad Rem.
- Gawin, M. (2016). *Morowa Panna – kim jest?* Pozyskano z: <http://www.teologiapolityczna.pl/magdalena-gawin-morowa-panna-kim-jest> (dostęp: 10.08.2023).
- Koźmiński, J. (2018). *Artyści Andersa. Scena i estrada*. Warszawa–Londyn: Wydawnictwo nonomnis.pl.
- Marcinkiewicz-Karczmarczyk, A. (2021). Pomocnicza Służba Kobiet w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie (1940–1946). Aktualny stan badań i charakterystyka archiwaliów. W: *Badania historii kobiet polskich na tle porównawczym. Kierunki, problematyka, perspektywy*, M. Dajnowicz i A. Miodowski (red.), Białystok: Instytut Badań nad Dziedzictwem Kulturowym Europy, s. 179–191.
- Mrowiński, P.M. (2018). Sztuka na froncie. Teatr Dramatyczny 2. Korpusu Polskiego oraz Teatr Wojska Polskiego – analiza porównawcza. W: R. Łatka i M. Szumiło (red.), *Studia z historii najnowszej*. Warszawa: Wydawnictwo IPN, 44–64.

- Mruk, J. (2017). *Moda kobieca w okupowanej Polsce*. Łódź: Księży Młyn Dom Wydawniczy.
- Obarska, M. (2019). *Melpomena na piaskach: Teatr na szlaku Armii Andersa. Jak na pustyni Fredrę wystawiano*. Pozyskano z: <https://culture.pl/pl/superartykul/melpomena-na-piaskach-teatr-na-szlaku-armii-andersa> (dostęp: 10.08.2023).
- Pruszkiewicz, M. (2022). *Szminka. O stylu, pięknie i moralności*. Warszawa: Zwierciadło.
- Romaniszyn, Z. (2019). Przedmowa. W: G. Żuchowska-Zimal, *Ponowoczesne szaty kultury. Ubiór jako narzędzie konstruowania i komunikowania tożsamości jednostkowej*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 9–14.
- Rosalak, M. (2016). *Z tulaczy żołnierze: wojsko i armia cywilów, i ci, co nie zdążyli*. Warszawa: Wydawnictwo Edipresse Polska.
- Rotter, L. (2015). *Ubiór czy kostium. Znaczenie i funkcja stroju zakonnego*. Kraków: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II.
- Szubtarska, B. (2005). *Ambasada polska w ZSRR w latach 1941–1943*. Warszawa: Wydawnictwo DiG.
- Waldorff, J. Wstęp. (1990). W: W. Hort [Hanna Ordonówna], *Tulacze dzieci*. Warszawa: Polski Związek Niewidomych – Zakład Wydawnictw i Nagrań.
- Wróbel, J. (2003). *Uchodźcy polscy ze Związku Sowieckiego 1942–1950*. Łódź: IPN.
- Żak, I. (2021). *Sybiracy*. Pozyskano z: <https://tg.zsku-rzeszow.edu.pl/wp-content/uploads/2021/03/Sybiracy.pdf> (dostęp: 10.08.2023).

Ewa Justyna Chłap-Nowak – pracuje jako adiunkt w Instytucie Kulturoznawstwa i Dziennikarstwa Uniwersytetu Ignatianum w Krakowie. Zajmuje się literaturą emigracyjną XX w. i tradycjami kultury polskiej. Opublikowała m.in. monografię *Sybir, Bliski Wschód, Monte Cassino. Środowisko poetyckie 2. Korpusu i jego twórczość* (2004) oraz antologię polskiej poezji *Jeszcze Polska... Klasyka polskiej poezji patriotycznej* (2015), ...„*Nie zginęła*”. *Antologia współczesnej polskiej poezji patriotycznej* (2019). Wydała pięć tomów poezji.

